

Seniorzy – niedoceniony elektorat

Opozycja nie ma dla tej licznej grupy wyborców niczego pozytywnego poza niecenzuralnym hasłem ośmiu gwiazdek

*Rybę łowi się na to, co lubi ryba,
a nie na to, co lubi rybak!*

Gen. Robert Baden-Powell,
twórca skautingu

Małgorzata Żuber-Zielicz

Wszystkie polskie partie polityczne prześcigają się w pokazywaniu młodych twarzy działaczek i działaczy oraz kontaktów z młodzieżowym audytorium, okazują też werbalną troskę o problemy młodych itp. W przypadku PiS jest to działanie racjonalne. Partia ta, ze względu na wykorzystywanie w propagandzie elementów historyczno-religijnych oraz wsparcie kręgów zbliżonych do o. Rydzyka, ma wizerunek formacji retro i w znacznym stopniu takiż elektorat. O ten elektorat zresztą dość sprawnie zabiega, np. efektywnymi transferami socjalnymi typu 13. i 14. emerytura. Jednocześnie stara się ostatnio prezentować jako partia nie tylko starszych ludzi i pozyskiwać młodszy elektorat (np. możliwościami kariery). Nie okazuje jednak lekceważenia czy pogardy dla seniorów, ich wiedzy i doświadczenia. Opozycja, głównie reagująca na poczynania rządzących, stara się partię Jarosława Kaczyńskiego naśladować, przynajmniej w sferze wizerunkowej. Gdy jednak dwóch robi mniej więcej to samo, nie jest to wcale to samo.

Dzisiejsze pokolenie 60+ stanowią ludzie urodzeni głównie w latach 50. XX w. w czasie powojennego wyżu demograficznego. Rodziło się wtedy rocznie 700-800 tys. dzieci (dziś ok. 300 tys.). Co prawda, część zabrały już choroby, sporo wyemigrowało, ale nadal są to roczniki dużo

liczniejsze od obecnych w wieku 17-30 lat. Co roku też grupa ta jest zasilana przez bliskie jej pod względem kulturowym i doświadczeń życiowych około pół miliona osób w wieku 50+. W Polsce wyborców w wieku 60+ jest obecnie przeszło dwukrotnie więcej niż tych w wieku 18-30 lat. W Warszawie grupa 60+ stanowi już ponad jedną trzecią wyborców. Przy czym seniorzy zdecydowanie częściej biorą udział w wyborach niż najmłodsi uprawnieni do głosowania. Wydawałoby się więc, że tak liczna, właściwie kluczowa grupa powinna być oczkiem w głowie ugrupowań opozycyjnych. Choćby po to,

co najmniej zniechęcających, jeśli nie wręcz antagonizujących.

Zaczniemy od powszechnej w ruchach i partiach opozycyjnych apoteozy młodości. Odmladzają one ciągle siebie i swój wizerunek oraz swoje „twarze”, sugerując i mówiąc wprost, że młode jest lepsze od starego. Tymczasem dla starszego pokolenia wiek jest często synonimem doświadczenia i kwalifikacji tak ważnych w efektywnym zarządzaniu, a młodość sama w sobie – już niekoniecznie. Szczytem antagonizowania, stygmatyzowania czy wręcz obrażania seniorów było ukute przez Martę Lempart i upowszechnione w odniesieniu do nich

Wyborców w wieku 60+ jest przeszło dwukrotnie więcej niż tych w wieku 18-30 lat.

aby jednych wyborców zachęcić do głosowania na opozycję, a drugich zniechęcić do wspierania PiS & Co. Nic z tych rzeczy!

Zniechęcanie zamiast zachęcania

Co ma zatem opozycja wyborców w wieku 60+ i trochę młodszych? Oczywiście to wymagający elektorat – swoje już widział i w polityce, i w pracy, i w życiu społecznym, ceni doświadczenie i kwalifikacje. Ma dość realistyczne podejście do rzeczywistości – mniej wierzy w obietnice i utopijne wizje. Ma także specyficzne kanały informacyjne, z których czerpie wiedzę o świecie.

Otóż opozycja nie ma obecnie dla tej licznej grupy niczego pozytywnego poza niecenzuralnym hasłem ośmiu gwiazdek. Za to wiele jej komunikatów jest dla osób starszych

określenie „dziadersi”. Z działalnością opozycyjną tej aktywistki wiąże się też zdecydowana intensyfikacja użycia wulgaryzmów po stronie opozycji w debacie publicznej. Przy czym chodzi nie o prezentowane postulaty, ale o (przeciwnie!) formy walki o nie. W tej samej kategorii mieści się naruszanie tabu związanych z życzeniami śmierci bądź choroby, na co w tym wieku jest się szczególnie uwrażliwionym. Tu niestety zdecydowanie bardziej panuje nad językiem PiS & Co. To wszystko, podobnie jak happeningowy styl uprawiania polityki, w oczach wielu seniorów czyni z polityków korzystających z tych narzędzi osoby mało poważne. Nakłada się na to coraz dotkliwiej odczuwany przez elektorat senioralny brak istotnych społecznie programów czy choćby wyraźnych haseł programowych.

Dla pokolenia, które doświadczyło PRL, akcje polegające na zmienianiu nie świata, bo na to nie było pomysłu, tylko słownika, niektóre działania opozycji są swoistym *déjà vu*. Bo ta generacja pamięta, jak z ciecia w ramach okazywania szacunku ludziom pracy zrobiono najpierw dozorcę, a następnie wręcz gospodarza domu, co w niczym nie zmieniło ani samego zajęcia, ani jego społecznego prestiżu. Z czego zresztą wszyscy się śmiejemy, oglądając po raz enty „Alternatywy 4” Barei.

W obecnym kryzysie kobietom nie jest łatwo, a w szczególnie trudnej sytuacji są seniorki i im trzeba pomóc. Tymczasem na opozycyjnym topie są feminatywy (a jest jeszcze bardziej progresywna moda – neutratywy). A nie bardzo wiadomo, w jaki sposób podnosi status gościa płci żeńskiej nazywanie go gościnią. Przy czym towarzyszy temu, sugerująca kombatancki status feminatywów, opowieść, że oto w roku 1957 (!) PRL nie miała nic innego do roboty, jak tylko je zwalczać. Zrobiła to ponoć przy pomocy przedwojennego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Zenona Klemensiewicza i jego opinii (!) o przyczynach zjawiska zanikania takich form, ogłoszonej w niskonakładowym periodyku filologicznym. Dla seniora tak daleko idące i forsowane intensywnie zmiany języka to istotna zmiana jego świata, dokonywana przy tym z mało przekonujących dla niego powodów. Trudno więc, by takie akcje go nie odstraszały.

Podobnie ze słynną sprawą owadów w diecie w ramach ochrony klimatu. Opozycja tu się nie dogadała co do wspólnej narracji. I, z jednej strony, zaczęła gorączkowo zaprzeczać i bagatelizować sprawę, a z drugiej... w opozycyjnych mediach pojawiły się dość liczne zachęty i przykłady wykorzystania owadów do celów kulinarnych. Dla kogoś, kto w świecie cenzury nauczył się czytać między wierszami, sprawa była jasna.

Przypominam, że liczny elektorat 60+ może zagłosować na PiS & Co. albo na opozycję lub... pozostać w domu. Przy czym tego pierwszego wyboru może dokonać niekoniecznie z fascynacji obecną władzą i jej działaniami oraz politykami, ale po prostu w przekonaniu, że daje mu to większe

szanse na przeżycie niewielu już pozostałych lat w znanym sobie świecie.

Więźniowie trzeciego piętra

Jak wobec tego opozycja może sięgnąć do gigantycznego potencjału wyborczego elektoratu 60+? Po pierwsze, musi do niego dotrzeć. A ma on swoje, tradycyjne, kanały komunikacyjne. Czyli telewizję, radio, druk oraz... kontakt osobisty. Oczywiście używa też internetu, mediów społecznościowych itd., ale w znacznie mniejszym stopniu niż młodszy i w inny sposób. Telewizję publiczną zawłaszczyło PiS, ale do dyspozycji jest wiele stacji radiowych, można także dość łatwo i tanio zakładać nowe, również w internecie. Najważniejsze jest słowo drukowane – tradycyjny dla seniorów nośnik informacji. Otóż nie mogę np. wyjść ze zdumienia, dlaczego papierowa wersja stołecznego dodatku do „Gazety Wyborczej”, którą czytają głównie starsi czytelnicy, jest okupowana przez problemy typowe i istotne dla młodzieżowych czytelników z okolic osławionego „Zbawixsu” czy dla młodych miejskich aktywistów.

Po drugie, opozycja musi zacząć słuchać seniorów, rozumieć ich problemy i punkt widzenia. Seniorzy to nie przedszkolaki, które trzeba tylko „zaopiekować” i zabawić. Wielu seniorów, szczególnie w wielkich miastach, to ludzie o ogromnym doświadczeniu, kwalifikacjach i bardzo sprawnym umyśle. Tymczasem choć w zdecydowanej większości wielkich miast w Polsce istnieją pełnomocnicy prezydentów do spraw młodzieży, to już podobnych pełnomocników, pod dowolną nazwą, do spraw seniorów zwykle nie ma. Chlubnym wyjątkiem jest tu Lublin.

Po trzecie, opozycja powinna zaoferować seniorom coś dla nich ważnego. Ktoś może zaproponować, że trudno przebić np. emerytalne trzynastki. To nieprawda. Dla najmłodszych emerytów te *de facto* 100 zł netto miesięcznie to nie jest jakiś szczególny cymes. Są rzeczy bardziej dla nich znaczące.

Nie chcę tu wyręczać polityków w tworzeniu programów ich partii dla seniorów, ale podam dwa ▶

▶ przykłady rzeczy cenniejszych dla wielu starszych mieszkańców miast od stówki na miesiąc. Pierwszy to problem „niewolników trzeciego piętra”. W okresie powojennym aż do końca lat 60. XX w. zbudowano bardzo wiele bloków o wysokości trzech-czterech pięter i bez windy. Gdy dzisiejsi mieszkańcy tych domów lub ich rodzice się wprowadzali, brak windy nie był problemem – cóż to są dwa, trzy, cztery piętra. Dziś dla wielu 70-, 90-latków to prawdziwe więzienie – bez pomocy coraz trudniej im wyjść z domu, a jeszcze trudniej wrócić. Ktoś mógłby powiedzieć, że powinni się przeprowadzić. Tyle że opuszczenie w tym wieku mieszkania, w którym przeżyło się całe życie, oraz urządzenie nowego to niesamowity wstrząs. Dochodzi konieczność skorzystania z drogich usług prawnych i wyłożenia sporych sum na wyposażenie i umeblowanie nowego mieszkania – nie wszystko z dotychczasowego lokum będzie pasowało do nowego. A przecież istnieją relatywnie tanie rozwiązania (cóż to jest kilkaset tysięcy złotych na blok z nieraz ponad setką mieszkań), np. instalacja wind zewnętrznych, służących również niepełnosprawnym. Tego nie załatwi pojedynczy mieszkaniec. Tyle że taki program musiałby istnieć i być, niezależnie od licznych możliwych przeszkód, intensywnie (!) realizowany. Wdzięczność uwolnionych „więźniów trzeciego piętra” i ich rodzin gwarantowana.

Stabszy użytkownik chodnika

Drugim przykładem wykazania się przez opozycyjne samorządy wielkich miast troską o seniorów jest zadbanie o ich bezpieczeństwo na chodnikach. O ile są przepisy nakazujące pieszym i kierowcom zachowanie szczególnej ostrożności na przejściach przez jezdnię, o tyle na chodniku praktycznie żadnych reguł bezpieczeństwa nie ma. No bo chodnik, jak sama nazwa wskazuje, służyć ma głównie pieszym do chodzenia. Prawo do bezpiecznego przebywania na nim ma i niepełnosprawny, i dziecko... Dopóki na chodniku są wyłącznie piesi, tak jest. Piesi poruszają się wolno, każdy jest

stosunkowo miękki i nawet w razie przypadkowego zderzenia innemu pieszemu wielkiej krzywdy nie zrobi. Tylko że w ostatnich latach na chodniki wpuszczono (lub sami się wpełznąli, najczęściej wbrew przepisom) licznych rowerzystów oraz użytkowników elektrycznych hulajnóg itp. Teoretycznie rowerzyści mogą się pojawić na chodniku tylko w ściśle określonych okolicznościach (chodnik szerszy niż 2,5 m, na równoległej jezdni dozwolona prędkość powyżej 50 km/godz.). Na dodatek pandemia spowodowała wzrost zapotrzebowania na kurierów rowerowych, dla których liczy się przede wszystkim tempo wykonania usługi. Co więcej – znaczna ich część nie zna polskiego, a więc także naszych przepisów i ostrzeżeń. Nawet pasy na przejściu przez drogę rowerową niczemu nie służą, bo ogół rowerzystów ich nie uznaje. Były co prawda jakieś debaty i próba dostosowania przepisów do nowej sytuacji, ale czy to teoretyczne. W dodatku owych przepisów od dawna ani policja, ani straż miejska nie egzekwuje. Tymczasem zderzenie z rozpędzonym rowerzystą czy użytkownikiem hulajnogi, szczególnie dla seniora np. z osteoporozą, może oznaczać poważne kalectwo. Energia takiego zderzenia może być nawet 50-krotnie (!) większa od energii zderzenia z innym pieszym, a rower czy hulajnoga to kawał twardego żelastwa.

Senior w takiej sytuacji czuje się na chodniku permanentnie zagrożony. Aż się prosi zarówno długofalowa akcja informacyjna dla kołowych użytkowników chodnika, jak i dyscyplinowanie ich przez straż miejską i/lub policję. Zarobek na mandatach kroi się niemały. Niestety, obie formacje są bardziej zaangażowane w wojnę polsko-polską niż w akcję na rzecz bezpieczeństwa obywateli. Choćby na chodnikach...

To tylko przykłady. Warto zwrócić się do rad seniorów, które podpowiedzą kolejne sprawy ważne dla starszych mieszkańców kraju. Jest wiele lokalnych możliwości okazywania przez opozycję troski o seniorów i uzyskiwania ich wyborczego wsparcia.

Małgorzata Żuber-Zielicz